Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. Kraków, czwartek 5 sierpnia 1937 Nr. 215 a

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7.
Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89,
Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10 GROSZY

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

NARÓD ŻYDOWSKI nigdy nie zrezygnuje ani z piędzi ziemi!

Usyszkin odrzuca wszelką myśl o podziale Palestyny

(Specjalna służba informacyjna „Nowego Dziennika" przez Ż. A. T.)

Zurych 5. 8. ŻAT. Na wczorajszym posiedzeniu popołudniowym odczytano szereg powitań od naczelnego rabinatu w Palestynie, Waad Haleumi, gminy żydowskiej w Jerozolimie, Koła Żydowskiego w Sejmie polskim, gminy żydowskiej w Białymstoku, gmin żydowskich w Afryce Południowej, kolonii położonej w pobliżu Morza Martwego i innych.

Dr Goldman komunikuje następnie w imieniu prezydium, że frakcje powinny ustalić swych mówców do dyskusji generalnej. Komitet Wykonawczy wyznaczył 12 godzin na przemówienia przedstawicieli frakcyj i 4 godziny na przemówienia członków Egzekutywy.

Wielka mowa Usyszkina

Z napiętą uwagą — zaczął swe przemówienie Usyszkin — słuchałem dziś przemówienia dr. Weizmanna i sądzę, że z takim samym napięciem słuchał go nie tylko Kongres, lecz również syjoniści i Żydzi na całym świecie. Słuchało go niewątpliwie również wielu wrogów. Byłbym szczęśliwym, gdybym mógł się podpisać pod to wszystko co Weizmann powiedział, aby na wszystko odpowiedzieć: tak. Czuję jednak na sobie ciężar obowiązku wobec narodu i wobec siebie i muszę stwierdzić to, co mi sumienie nakazuje, nie to cobym może chciał.

Weizmann dał nam zarys dziejów naszej martyrologii za okres ostatnich 10 lat. Lecz był to zaledwie ułamek tej martyrologii. W poczuciu wielkiej odpowiedzialności, która na nim ciąży, Weizmann często zmuszał się do milczenia, do przemilczania nawet wielkiej niedoli, jaką znosić musieliśmy z winy administracji palestyńskiej w wielu dziedzinach pracy. Weizmann czynił to w najlepszych intencjach służenia narodowi. Życie jednak dowiodło, że

WEIZMANN KROCZYŁ FAŁSZYWĄ DROGĄ.

W roku 1920, gdy przybyłem do Jerozolimy jako przewodniczący „Waad Hacirim" spotkałem się z Weizmannem i w toku intymnej rozmowy stwierdziłem, że administracja jest niechętna wobec naszych dążeń i nie powinniśmy tego przemilczeć. Weizmann wówczas odparł:

— Wciąż pan jest jeszcze rosyjskim Żydem, który nieufnie odnosi się do rządu.

Na Kongresie w Karlsbadzie znów informowałem Weizmanna o szykanach administracji palestyńskiej i proponowałem plan akcji. Weizmann odpowiedział, że fakty, które wyszczególniłem są prawdziwe, lecz akcji w stosunku do rządu jaką proponowałem, nie może zaakceptować. Wówczas wystąpiłem z Egzekutywy. Od owego czasu minęło lat 14 i dziś dopiero po latach 14 słyszałem, jak Weizmann w właściwej mu uprzejmej formie po raz pierwszy wystąpił z mocnym „Oskarżam" pod adresem administracji palestyńskiej.

Z doświadczeń ostatnich 20 lat wyciągnijmy bodaj teraz naukę.

Nie mogę czynić różnic między rządem w Jerozolimie, a Urzędem Kolonialnym w Londynie

Jeśli ktoś usiuje dowodzić o rozbieżności między tymi dwiema instancjami, to sprawozdanie Komisji Królewskiej może stanowić najlepszy dowód, że nie ma racji, gdyż sprawozdanie to jest najmocniejszym aktem oskarżenia przeciwko rządowi Gdy czytałem sprawozdanie Komisji Peela, przypomniałem sobie proces, który w średniowieczu wytoczono jakiemuś Żydowi w Niemczech. Sprawa tak się przedstawiała: Pewien chrześcijanin cisnął kamieniem w Żyda. Żyd pochylił głowę i w ten sposób się uratował, lecz kamień ugodził chrześcijański sklep, gdzie wyrządził szkodę. Sąd skazał Żyda na pokrycie owej szkody, gdyż z jego winy — ponieważ nachylił głowę — szkoda powstała.

Po 20 latach doświadczeń i po 4 pogromach w Palestynie, które kosztowały życia tylu młodych istot i spowodowały zniszczenie mienia żydowskiego, teraz Komisja Królewska sama w sprawozdaniu swym przyznaje, że administracja postępowała źle. Ale jakie są tego konsekwencje? W konsekwencji karę ponosi Żyd, który pochylił głowę, aby kamień weń nie ugodził.

Komisja Królewska czyni nam 2 propozycje:

ALBO ŻYDZI MAJĄ BYć UDUSZENI, ALBO KRAJ BĘDZIE ROZDARTY.

Musimy więc rozważyć co wolimy, uduszenie czy rozdarcie. Pytam: Za jakie grzechy?

Wiem i wszystkim wiadomo, — kraj nasz nie jest wielki, nawet w swych prawdziwych historycznych granicach wraz z Transjordanią trudno w nim zrealizować skupienie całego narodu z krajów rozproszenia.

ALE TEN NIEWIELKI KRAJ JEST PRZECIEŻ NASZ!

Nie utraciliśmy nadziei. Nie zwątpiliśmy w najcięższych czasach, za czasów Abdul Hamida i „Czerwonej Łaty", ani też za czasów Dżemal Paszy.

Narody świata — oświadczył Weizmann — sądzą, że jesteśmy bogaci, że ich wyobrażenie o naszym bogactwie jest przesadne. Sądzę, że Weizmann nie ma racji. Tak, my jesteśmy bogaci. Posiadamy miliony, młodzież, inteligencję. Niestety wszystko to nie jest do naszej dyspozycji. Mamy dosyć sił — powinniśmy je tylko aktywizować. Mamy 17 milionów Żydów na świecie. Musimy liczyć na nasze rezerwuary, wówczas

BĘDĘ CAŁKOWICIE PEWNY ZWYCIĘSTWA

Pomimo sprawozdania Komisji Królewskiej decyzja o naszej przyszłości i o przyszłości naszego kraju zapadnie nie w Londynie i nie w Genewie.

Kongres praski w r. 1933 jednomyślnie prawie odrzucił formułkę dotyczącą celu ostatecznego syjonizmu, zmierzającego do utworzenia Państwa Żydowskiego w Palestynie. Nie chcieliśmy wówczas deklarować celów naszego ruchu. Dziś — 40 lat po Kongresie herzlowskim i w 4 lata po Kongresie praskim — pojęcie państwa żydowskiego przeistacza się w wyzuty z treści frazes. Dziś mocarstwo proponuje nam utworzenie państwa żydowskiego. Powinniśmy na to odpowiedzieć:

Naród żydowski chce z powrotem całego kraju — naród nigdy nie zrezygnuje ani z piędzi ziemi, nie odstąpi nic z granic historycznych ani z tego co narodowi żydowskiemu przyrzekł mandat.

Jest naszym obowiązkiem moralnym szczerze a otwarcie powiedzieć całemu światu, narodowi żydowskiemu, światu arabskiemu i chrześcijańskiemu, jakie mamy zamiary i czego pragniemy.

Zapytają się nas: Jakim prawem? Odpowiemy jasno i otwarcie: Ani jednego Araba nie chcemy wysłać z kraju. Domagamy się w naszym kraju praw narodu, zaś Arabowie pozostaną w tym kraju jako obywatele.

Nie jest słuszne ani etyczne, aby jeden naród posiadał olbrzymie obszary, drugi zaś nic. Nie jest moralnym, aby jeden naród posiadał dziesiątki

milionów leżących odłogiem — drugi zaś nie.

A teraz przychodzi się do nas, aby zabrać nam nasz niewielki kraj.

Niesłuszne byłoby zgodzić się na podział i mówić o „ostatku dni" (Achrit hajomim).

Drogi Doktorze Weizmann! Niech Pan zostawi „ostatek dni" prorokowi Jezajaszowi, my zaś chcemy ziemi i chcemy już teraz. Czy Pan, Panie Doktorze Weizmann i wy delegaci na Kongres zdobędziecie się na odwagę wyrzeczenia się naszych marzeń? Jeśli zaś tak nie myślicie i chcecie postanowić inaczej niż myślicie, to przecież chcecie postąpić niesłusznie względem siebie i względem świata!

Dzieci nasze chcemy wychowywać zgodnie z tradycjami biblijnymi, że Jerozolima i Hebron to nasze Święta Miasta, że na obszarze Transjordanii działali nasi bohaterzy Jeśli zaś tego chcemy uczyć naszych dzieci,

NA NIC SIĘ NIE ZDA ŻADNA UMOWA O PODZIALE

I przecież Arabowie nie są znów tak głupi, aby w to uwierzyć. Nie tędy droga!

Ja gotów jestem zaakceptować tylko zasadę państwa żydowskiego.

Wszystkie inne punkty nas dzielą.

W imieniu znacznej liczby delgatów oświadczam, że na żądanie dr Weizmana udzielenia Egzekutywie pełnomocnictw dla prowadzenia rokowań o projekcie, odpowiemy: Nie!

Ręka, która uniosła się dla złożenia przysięgi nad rzekami Babilonu, nad brzegami Tamizy — przysięgi tej nie złamie.

Chce Pan, drogi Doktorze Weizmann porównać Palestynę z Ugandą, lecz nie ma tu żadnego porównania. Palestyna jest święta. Jerozolima jest święta świętych.

Ci sami Żydzi w Polsce, którzy zawsze służyli za obiekt do pokazywania światu naszej niedoli i naszego bólu, również posłużyli Herzlowi za argument, aby Kongres zgodził się na „Azylum nocne w Ugandzie. Chciał on aby Mizrachi z powodu Żydów polskich głosowało za Ugandą. Obecnie tym samym argumentem posługuje się Weizmann. Ja również zwracam się do Mizrachi: Odpokutujcie teraz za wasze dawne grzechy.

Na papierze można z protokołem czynić co się chce.

W życiu projekt ten nie da się zrealizować.

Weizmann apeluje do Kongresu o jedność. Tak, również ja jestem za jednością. O! Czegoż nie poświęciłem dla jedności. Lecz są pewne granice, których nie podobna przekroczyć.

Zwracam się do was realiści, Żydzi polscy.

Wy Żydzi polscy, którzy czekacie na certyfikaty, nie róbcie z syjonizmu transakcji certyfikatowej. Straszycie nas, że jeśli nie udzielimy swej zgody, otrzymamy zaledwie 8.000 certyfikatów. Pocóż nas straszycie?

Czyż przeraziły was 4 pogromy w Palestynie? Czy dlatego musimy przełknąć trującą pigułkę, że podano ją nam w pięknym kielichu pod nazwą „Państwa Żydowskiego?" Musimy oświadczyć Anglii, Arabom i całemu światu:

CAŁY KRAJ JEST NASZ.

Cały kraj od Dan do Beerseba, od Morza Śródziemnego do Morza Czerwonego: Oto są nasze granice. Zapytamy naszych chaluców: Czy ogarnia ich lęk? Pamiętajmy, że koniunktura się zmienia, lecz nasze podstawowe żądanie musi trwać, domagamy się zaś wykonania mandatu.

Przemówienie Usyszkina wysłuchane było z wielkim napięciem i zainteresowaniem. Mówcy wielokrotnie przerywano gorącymi oklaskami.

* * *

Zurych 5. 8. ŻAT. Po przemówieniu Usyszkina Dr Goldman zakomunikował o wniosku A. C., aby Kongres fungował również in corpore jako Komisja Polityczna, odbywając w tym charakterze posiedzenia przy drzwiach zamkniętych.

B. Locker (frakcja robotnicza) proponuje odroczenie głosowania nad tym wnioskiem do jutra, gdyż frakcje nad tą sprawą się jeszcze nie naradziły.

M. Grossman domaga się natychmiastowego głosowania. Większością głosów postanowiono odroczyć głosowanie do czwartku.

W środę wieczór obradowały frakcje.

Tajne obrady Kongresu
jako komisji politycznej -- do końca bież. tygodnia

Warszawa, 5. 8. (ŻAT) Na dzisiejszym, czwartkowym posiedzeniu plenarnym Kongresu 2 mówców przemawiało za wyłączeniem jawności obrad i przekształceniem Kongresu w komisję polityczną, a dwóch przeciwko temu wnioskowi, postawionemu przez A. C

W głosowaniu

285 głosów oświadczyło się za wyłączeniem jawności obrad i przekształceniem Kongresu w komisję, 115 głosów przeciwko.

Następne zamknięte posiedzenie Kongresu, fungującego jako komisja odbędzie się dzisiaj o godzinie pół do piątej wieczorem, jako posiedzenie niejawne.

Następne posiedzenie jawne odbędzie się w poniedziałek. W niedzielę Kongres zbierze się na uroczystości jubileuszowej w Bazylei.

Komisja Mandatowa nie szczędzi cierpkich pytań
pod adresem administracji palestyńskiej

Genewa 5. 8. ŻAT. Wczoraj odbyły się dwa posiedzenia Komisji Mandatowej, na których obszernie omawiano sprawozdanie administracji palestyńskiej za rok 1936, w którym jak wiadomo, odbyły się rozruchy.

Minister Kolonij Ormsby Gore i b. sekretarz rządu palestyńskiego p. Hull złożył szereg dodatkowych wyjaśnień, w związku z zapytaniami członków Komisji Mandatowej, szczególnie odnośnie do sił policyjnych w Palestynie.

Szereg członków Komisji Mandatowej w sposób pośredni

zaatakował administrację palestyńską,

wyrażając zdziwienie, że rozruchy trwały tak długo, i że administracja nie wydała zarządzeń, które by mogły zapobiec wybuchowi rozruchów.

Przedstawiciele władzy mandatowej usiłowali usprawiedliwić administrację palestyńską tym, że chciała ona za wszelką cenę uniknąć, aby na skutek represji ucierpieli ludzie niewinni. Po wtóre administracja palestyńska kierowała się pragnieniem nie pogłębiania przepaści między Żydami a Arabami. Po trzecie, rząd palestyński nie chciał źle usposobić ludność względem Komisji Królewskiej, która przybyć miała do Palestyny aby pacyfikować stosunki.

Przedstawiciele władzy mandatowej informowali następnie, o środkach poczynionych przez władze palestyńskie po przez policję i sąd. Na posiedzeniach Komisji Mandatowej dały się słyszeć krytyczne uwagi na temat postępowania policji i sądów.

W końcu Ormsby Gore omówił problem niezależności sądów i informował o ustawie, zmierzającej do zapobiegania rozruchów, aby położyć kres niepokojom w Palestynie.

Ofensywa dyplomatyczna Iraku

Genewa 5. 8. ŻAT. Komisja Mandatowa otrzymała dziś dwa memoriały arabskie, które świadczą o wzmożonej akcji arabskiej na forum Ligi Narodów. Akcja ta wywarła dziś o tyle większe wrażenie, że zaangażował się w niej bezpośrednio rząd Iraku. Pod naciskiem ekstremistów arabskich rząd Iraku złożył Komisji Mandatowej obszerny memoriał, w którym wskazuje, że z szeregu przyczyn natury narodowej, religijnej, politycznej i gospodarczej Irak zainteresowany jest dalszym kształtowaniem się sytuacji w Palestynie i wziął na siebie moralne zobowiązanie popierania sprawy Arabów Palestyńskich. W końcu memoriał domaga się, aby odrzucono wnioski Komisji Królewskiej celem uniknięcia dalszych konfliktów i niekomplikowania sytuacji. Rząd Iraku proponuje rozwiązać problem palestyński na tej podstawie, aby mniejszość żydowska pozostała w obecnej proporcji w Palestynie. Rząd iraski zastrzega sobie prawo przedłożenia planu, jak ma nastąpić proklamowanie Palestyny jako samodzielnego państwa arabskiego.

Drugi memoriał doręczony został dziś przewodniczącemu Komisji Mandatowej przez delegację arabską w Genewie. Memoriał głosi, że Arabowie gotowi są zawrzeć z Żydami układ pod warunkiem, że problem palestyński będzie rozwiązany w duchu dążeń arabskich.

Jak się dowiaduje ŻAT, Komisja Mandatowa zakończy swe prace prawdopodobnie około 18 czy 19 sierpnia.

Podejrzany lot balonu niemieckiego

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika")

Paryż 5. 8. (A) „Liberte" donosi z Metzu, iż w obrębie fortyfikacji linii Maginota wylądował balon niemiecki. Balon ten został zasekwestrowany przez władze wojskowe. Zatrzymani lotnicy oświadczyli, iż wystartowali z Kolonii do konkursu, zorganizowanego przez „Koelnische Ztg" i że wiatr spędził ich na terytorium francuskie. Lotnicy niemieccy w najbliższym czasie mają być odstawieni do granicy. Drugi balon niemiecki wylądował jednocześnie na terytorium wielkiego ks. Luxemburg.

Wymiana listów między ks. metropolitą Sapiehą a p. Marszałkową Piłsudską

Warszawa 5. 8. (A) Książę metropolita Sapieha wystosował do pani Marszałkowej Piłsudskiej list, w którym podał motywy przeniesienia zwłok Marszałka Piłsudskiego do krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów. Pani Marszałkowa odpowiedziała listem na pismo ks. metropolity.

Przedwczesne wieści o warunkach porozumienia włosko-angielskiego

Paryż 5. 8. (A) „Le Temps" po kilkudniowych wyczekiwaniach poświęcił artykuł wstępny rozmowom angielsko - włoskim. Dziennik konstatuje, iż wszystkie dotychczasowe informacje o podstawach porozumienia włosko - angielskiego jak np. o wycofaniu się Włoch z Balearów i Maroka hiszpańskiego w zamian za gwarancje angielskie dla bezpieczeństwa Włoch na Morzu Śródziemnym, czy też w uznaniu Abisynii, jak niemniej informacje na temat konferencji czterech mocarstw w październiku, są bardzo przedwczesne. Jakikolwiek nowy układ na Morzu Śródziemnym, pisze „Temps" musi dokonać się przy współudziale Francji a zresztą może być o tym mowa dopiero po zlikwidowaniu konfliktu hiszpańskiego. Załatwienie sprawy abisyńskiej nie zależy wyłącznie tylko od Anglii, lecz od Ligi Narodów. Co prawda, podkreśla tu wyraźnie „Temps", możliwe jest, iż kwestia ta zostanie załatwiona w czasie najbliższego posiedzenia Rady Ligi i Zgromadzenia Ligi Narodów. Na koniec — oświadcza „Temps" — o ile chodzi o zwołanie na październik konferencji państw locarneńskich, to należy zaznaczyć, iż dotychczas nie porzucono bynajmniej koncepcji zastąpienia dawnego paktu locarneńskiego nowym układem bezpieczeństwa dla Europy zachodniej.

Mussolini przemówi na manewrach

Rzym, 5. 8. (R) Podczas zakończenia wielkich manewrów armii włoskiej, które odbywać się będą między 12 a 19 sierpnia na Sycylii, Mussolini wygłosi wielkie przemówienie polityczne.

Wycofania wojsk amerykańskich z Chin domaga się senator Hamilton Levis

Waszyngton, 4. 8. (R) W czasie dyskusji w Senacie senator Hamilton Lewis przemawiał wypowiadając pogląd licznych oficerów armii amerykańskiej. Senator domagał się wycofania oddziałów amerykańskich z Ttientsinu i Pekinu. Senator Lewis stwierdził, że umowy zawarte po wojnie bokserskiej w 1900 r. są nieważne, gdyż nie oparte o należyte podstawy prawne i nie odpowiadają obecnemu stanowi rzeczy. Zdaniem mówcy, obecność oddziałów amerykańskich stwarza ryzyko wywłania incydentów podobnych do ostatnich zajść francusko-japońskich w Tien-Tsinie. Senator Lewis w dalszym ciągu wyraził życzenie, aby cywilni obywatele amerykańscy opuścili północne Chiny. Nadmieniają w związku z tym przemówieniem, że **departament stanu nie podziela poglądów senatora Hamiltona Lewisa.**

Jak w szekspirowskim „Makbecie"...

Las posuwa się ku wiosce tyrolskiej

Wiedeń, 5. 8. (W) W jednej z dolin Tyrolu zaobserwowano niezwykłe zjawisko posuwania się naprzód lasu, wywołane przez geologiczne obsuwanie się terenu. Zjawisko to grozi zniszczeniem kościoła w gminie Kaltenbrunn, słynnym miejscu pielgrzymek całego Tyrolu. Poziom terenu obniżył się o półtora metra. Z wnętrza góry dochodzą odgłosy głuchych grzmotów. Zachodzi obawa, że strumień odwróci swój bieg i zaleje miejscowość Brutz.

Uczestnicy „odruchu" na ławie oskarżonych

Częstochowa, 5. 8. (H) Jako dalsze ogniwo procesów, związanych z pamiętnymi zajściami antyżydowskimi w Częstochowie w drugiej połowie czerwca b. r., odbyły się wczoraj w Częstochowie przed Sądem Okręgowym i Grodzkim 3 sprawy uczestników „odruchu".

Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę Władysława Kasztelana, Józefa Pytlarza i Czesława Stanisławskiego, oskarżonych o to, że w dniu 20 czerwca b. r. w godzinach wieczornych, w głównej arterii miasta nawoływali i pochwalali zbrodnię stanu, wznosząc okrzyki: „Niech żyje rewolucja narodowa", t. j. z art. 154 par. 2 k. k. i o to, że w tymże czasie zostawszy ujętymi przez policję stawiali czynny opór, t. j. z art. 129 k. k.

Oskarżeni do winy się nie przyznali, tłumacząc się wykrętnie, że wznosili okrzyki „niech żyje policja narodowa", a nie „rewolucja narodowa". Zbadani jednak dwaj świadkowie oskarżenia aspirant Aleksander Filipowicz z Czeladzi i post. Lenartowicz z całą kategorycznością stwierdzili, że osk. Kasztelan wznosił inkryminowane okrzyki.

W czasie zeznań św. aspiranta Filipowicza obrońca oskarżonych aplikant adw. Stefan Niebudek, znany z tego rodzaju procesów, zadaje temu świadkowi kilka pytań.

Niebudek: Czy świadek odniósł wrażenie, że tłumy były wrogo usposobione względem policji?

Świadek: W czasie interwencji bezsprzecznie tak.

Niebudek: W czasie interwencji to zrozumiałe, a przed interwencją?

Świadek: Też

Niebudek: Czy p. komisarz stanowczo słyszał głos rewolucja, czy też było to słowo podobne: policja narodowa.

Św.: Bezwzględnie słyszałem rewolucja narodowa.

Niebudek: Czy w ogóle słyszał pan już okrzyki: „niech żyje policja narodowa"?

Św.: Nie, nie słyszałem nigdy o żadnej policji „narodowej".

Niebudek: A to szkoda...

Rzecz jasna, że świadkowie odwodowi starali się oskarżonych wybielić, twierdząc, że byli pijani i wołali „niech żyje policja narodowa". Jeden z tych świadków słyszał nawet, że oskarżeni w czasie bicia ich przez policję wołali „niech żyje policja państwowa", co wywołuje wesołość na sali sądowej.

Prokurator w krótkim przemówieniu poparł oskarżenie w stosunku do Kasztelana z art. 154 i 129 K. K. zaś w stosunku do 2-ch pozostałych tylko z art. 129 k. k.

Sąd po krótkiej naradzie wydał wyrok, mocą którego skazał Kasztelana na 10 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na lat kilka, pozostałych oskarżonych uniewinnił.

Znajdujące się na wokandzie Sądu Grodzkiego dwie sprawy z tej samej serii zostały odroczone

Koniec rozmów dyplomatycznych w Łańcucie

Warszawa, 5. 8. (A) Wczoraj wyjechał z Łańcuta minister Beck z małżonką. Jednocześnie z nimi wyjechał naczelnik wydziału zachodniego M. S. Z. hr. Potocki. Dzisiaj opuszczają Łańcut sekretarz ambasady angielskiej Eveling, Roman Potocki oraz pozostali goście. Księstwo Kentu zatrzymują się do soboty, dnia 7 bm.

Wypadek samochodowy księżny Lichtenstein

Warszawa, 5. 8. (A) Księżna Lichtenstein, przebywająca na zamku łańcuckim, w drodze do Łańcuta uległa katastrofie samochodowej. Mimo otrzymanych sygnałów furmanka chłopska nie chciała wjechać w bok. Nastąpiło zderzenie. Maszyna księżnej wpadła do rowu. Jedynie dzięki mocnej konstrukcji wozu, księżna Lichtenstein oraz szofer wyszli z wypadku względnie cało. Samochód jest rozbity.

Wierzyciele P. B. P. otrzymują 3 procent

Warszawa, 5. 8. (A) Wczoraj odbyła się w Sądzie Okręgowym sesja upadłościowa wierzycieli Polskiego Banku Przemysłowego, który w roku 1931 zbankrutował na zł. 12.000.000. W wyniku zebrania uchwalono wypłacić tymczasowo wierzycielom 3 proc. ich należności.

Za pieniądze płatników

Warszawa, 5. 8. (A) Przed Sądem Okręgowym w Poznaniu rozpoczął się dziś proces przeciwko byłemu sekretarzowi i skarbnikowi I. urzędu skarbowego Walentemu Galasowi oraz jego żonie Franciszce. Akt oskarżenia zarzuca im, że od stycznia 1934 do końca roku 1935 przywłaszczyli sobie kwotę zł. 160.000.— Za pieniądze te wybudowali oni 2 nieruchomości. Dochodzenia prokuratorskie ujawniły znaczne malwersacje.

120 „bandytów trockistowców" pod zarzutem zatruwania kiełbasy bakcylami

Moskwa, 4. 8. (R) Przed trybunałem okręgu azowskiego znaleźli się, jako oskarżeni pracownicy fabryki wędlin w liczbie 120 osób, którym zarzucano, iż zatruwali kiełbasy bakcylami i w ten sposób mieli zatruwać masy robotnicze. Sąd określił oskarżonych jako „bandytów trockistowskich" i „organizatorów zatruwania mas pracowniczych". Spośród oskarżonych zostali skazani na karę śmierci przez rozstrzelanie dyrektor fabryki Strzelec, dyrektor handlowy magazynów spożywczych Roszelew i lekarz sanitarny Getman.

Osobisty sekretarz Napoleona

wspominał przez całe życie ze strachem i drżeniem jedną godzinę swego „urzędowania“

Bardzo wielu młodych ludzi, stojących u progu kariery, marzy o tym, aby dostać się w pobliże jakiegoś wielkiego męża stanu i otrzymać przydział do jego służbowego otoczenia. Młodzi ci ludzie stają na głowie, aby zrealizować swe marzenie, i wyobrażają sobie życie w cieniu wielkiego męża w bardzo różowych kolorach. Liczą na to, że obserwowanie z bliska wybitnej osobistości ze świata politycznego, branie chociażby biernego udziału w szczęśliwych i nieszczęśliwych momentach jej zawsze interesującego życia, zapoznawanie się dzięki niej z tak zwaną „kuchnią“ sztuki rządzenia, musi być znakomitą szkołą, gwarantującą wielkie sukcesy w dalszej karierze. Młodzi ci ludzie nie znają odwrotnej strony medalu.

Zawsze i wszędzie życie na służbie u wielkiego człowieka było, jest i będzie pracą białego murzyna, bardzo wytężoną, bardzo odpowiedzialną ibardzo mało efektowną.

Któryż z młodych ludzi pierwszych lat ubiegłego stulecia nie myślał o tym, jakie to musi być szczęście być osobistym sekretarzem Napoleona? A jeden z tych młodych ludzi przekonał się o tym w ciągu jednej godziny.

Pewnego dnia ówczesny francuski minister wojny, marszałek Berthier, wezwał do siebie sześciu swoich osobistych sekretarzy, chłopców inteligentnych i utalentowanych, cieszących się jego nieograniczonym zaufaniem i... pracujących u niego po dwanaście godzin na dobę, i oświadczyła im, że cesarz, wobec nagłego zapadnięcia na zdrowiu jednego z jego sekretarzy, potrzebuje natychmiast młodego człowieka o pięknym charakterze pisma, któryby zastąpił chorego.

Posadziwszy młodzieńców przy stołach, Berthier podyktował im rodzaj konkursowego tekstu, do którego kandydaci na stanowisko sekretarza Napoleona przyłożyli się z gorączkową starannością. Serca im biły, na twarzach pałały rumieńce, w głowach roiły się marzenia o zwycięstwie w kaligraficznym konkursie i czekającej po tym zwycięstwie sławie i karierze przy boku władcy świata.

Odebrawszy od młodzieńców arkusze z dyktandem, marszałek Berthier wskoczył do powozu i kazał się wieźć do Tuileries. Po upływie godziny wrócił, wszedł do pokoju, w którym oczekiwali rozgorączkowani młodzieńcy, wymienił nazwisko jednego z nich i rzekł:

— Panie, cesarz czeka na pana. Niech pan natychmiast zamelduje się u niego i niech pan się okaże godny zaszczytu, jaki pana spotkał.

Koledzy rzucają się na szczęśliwego wybrańca, ściskają go w ramionach i składają mu życzenia. Jeden czyści mu ubranie, drugi wygładza mu kapelusz, trzeci wkłada mu rękawiczki. Odprowadzają go do oczekującego powozu. Odjeżdża. Gdy zniknął za rogiem ulicy, wracają do swej codziennej pracy, lecz myślami są gdzieindziej. Myślą o nieobecnym, widzą go w wyobraźni, jak mija przedpokoje, jak staje przed cesarzem i jak słucha jego zwierzenia. Nagle rozmyślania ich przerywa trzask otwierających się drzwi, a w drzwiach staje on, ich kolega, szczęśliwy wybraniec, ale w jakim stanie!?

Potargamy, rozdygotany, spocony, jąkający się.

Co się stało?

Przybywszy do gabinetu cesarza, młodzieniecza zastał go spacerującego wzdłuż i wszerz po pokoju. Ujrzawszy młodzieńca, cesarz zatrzymał się nagle, zmierzył go od stóp do głów, wskazał na biurko i krzesło pod oknem ze słowami: „Niech pan siada“ i zaczął znowu spacerować wszerz i wzdłuż. Przez chwilę spacerował w milczeniu, a następnie zaczął mamrotać jakieś niezrozumiałe słowa, brzmiące jak przekleństwa w jakimś obcym języku. Od czasu do czasu zatrzymywał się, spoglądał z wściekłością na swego sekretarza i ruszał w dalszą wędrówkę. Trwało to jakieś pół godziny.

Od czasu do czasu cesarz wyrzucał ze siebie głośniej jakieś oderwane słowo, którego młody sekretarz przez dyskrecję starał się nie słyszeć. Wreszcie cesarz zbliżył się szybko do biurka. Przerażony młodzieniec poczuł jego oddech na karku.

— No, niech pan czyta.

— Co mam czytać, Najjaśniejszy Panie?

— To, co panu podyktowałem.

— Po... pody... — wyjąkał młodzieniec. — Ja... — nie wiedziałem. Ja... nic nie pisałem. Ja... myślałem, że...

Piorun z jasnego nieba nie wstrząsnąłby tak młodzieńcem, jak brutalne przekleństwo, które padło z ust Napoleona. Oszalały ze strachu, nie wiedząc, co robi, młodzieniec zerwał się z krzesła i rzucił się do ucieczki. Zatrzymał się dopiero w drzwiach biura ministerialnego, w którym siedzieli koledzy.

Chorował potem przez cały tydzień. A choć nikt nigdy nie wspominał mu o tym zdarzeniu, całe jego dalsze życie napiętnowane było przez wspomnienia i po nocach budziły go sny, w których przeżywał na nowo przerażającą scenę. I nawet po upływie trzydziestu lat, gdy Napoleon spoczywał już w grobie, dawny jego jednogodzinny sekretarz nie mógł przejść obok pałacu Tuileries bez dreszczu zgrozy, wstrząsającego całym jego ciałem.

uśmiechnij się

EWIG WEIBLICHE

Okręt szedł na dno. Marynarze pośpiesznie rozdają pasażerom pasy ratunkowe.

— Proszę pana, proszę pana! — woła jedna z pasażerek, oglądając swój pas. — Może pan ma o numer mniejszy?

WYTRAWNY DEMONSTRANT

— Nie rozumiem pana, najpierw obrzucił pan aktora zgnilymi jajami, a teraz pan go oklaskuje?

— Bo chcę, żeby się jeszcze raz ukazał... mam jeszcze w kieszeni trzy jaja.

PRZED SĄDEM

— Tak panie sędzio, mój mąż jest bardzo religijny.

— Jak to objawia?

— W niedzielę nigdy mnie nie bije.

MOŻE CYFRY?

— Zaręczyłeś się chłopcze? Miłość?

— O, nie mam słów na wyrażenie mych uczuć!

— Może będzie ci łatwiej wyrazić je w cyfrach?

Arkadiusz Awerczenko

POLOWANIE NA SŁONIE

Siedziałem w kawiarni przy pół czarnej, gdy w tem usłyszałem z pobliskiego stolika zdanie, które wprawiło mnie w zdumienie:

— ...Kiedym polował w Ameryce na słonie..

Spojrzałem na mówiącego. Był to jasnowłosy młodzian, który z przejęciem opowiadał o swoich przygodach dwom przemiłym kobietkom, siedzącym naprzeciwko niego. One zaś słuchały go z roziskrzonym wzrokiem, rozchylonymi usteczkami.

— ...Muszę paniom powiedzieć, że słonie amerykańskie odznaczają się szczególną dzikością..

Coś mnie poderwało z miejsca. Zbliżyłem się do sąsiedniego stolika, przeprosiłom damy i pochyliwszy się nad wspomnianym osobnikiem, zawołałem:

— Kłamie pan bezczelnie!

Jasnowłosy młodzian skoczył ku mnie z pałającymi oczami.

— Pan mi za to odpowiesz, łaskawy panie! — zawołał ochrypłym głosem.

— Właśnie nasz znajomy opowiadał nam, — zauważyła jedna z dam, jak to w Ameryce polował na słonie.

— To właśnie tak bardzo mnie wyprowadziło z równowagi, — zwróciłem się w stronę młodej kobiety. — Chodzi o to, że w Ameryce nie ma w ogóle słoni! Słonie spotyka się tylko w Afryce i Azji.

— Panie! — krzyknął z niesłychanym męstwem blondyn. Nie ujdzie to panu płazem!

— Kiedy, gdzie i jak się panu podoba, — odparłem chłodno. — Oto mój bilet wizytowy!

Nastąpił ceremonialny ukłon. Nieznajomy młodzieniec poszukał z ponurą miną w pugilaresie i podał mi również swój bilet.

Nie należę do rzędu ludzi tchórzliwych. Ale pojedynek — to pojedynek. Sprawy te traktuję poważnie. Miałem przed sobą sporo formalności: sekundanci, lekarz, listy do rodziny na wypadek śmierci — i dopiero nazajutrz wieczorem wszystko zostało załatwione. Mieliśmy nazajutrz o siódmej rano strzelać do siebie z pistoletów.

O kwadrans przed siódmą byłem już na miejscu wraz z sekundantami i lekarzem, a w dziesięć minut później nadjechało auto mego przeciwnika. Świadkowie obu stron zaczęli odmierzać przestrzeń, poczem wręczyli nam nabite pistolety. Jak to zwykle bywa, usiłowaliśmy aż do chwili sygnału, nie patrzeć zupełnie na siebie.

Stanęliśmy na mecie. Podniosłem pistolet, kierując go przed siebie i nagle... ręka moja zawisła w powietrzu.

— Za pozwoleniem! — zwróciłem się do zdumionych świadków — Co to ma znaczyć? Przecież to nie ten sam!

— Kto?

— No mój przeciwnik! Ten u którego byliście wczoraj!

— Ale skądże znowu ten sam! Udaliśmy się według adresu i wykonaliśmy wszystko zgodnie z twoim poleceniem.

— Ależ to brunet! A ten, co mnie wyzwał — jest blondynem!

Taka sama niemal rozmowa toczyła się z tamtej strony. Po paru minutach obie grupy zbliżyły się gestykulując gorączkowo.

— Tak jest, — mówił mój przeciwnik, — zgodziłem się, myśląc, że panowie przyszliście od tamtego pana, którego wyzwałem. A przeciwko temu panu nic nie mam. Nawet wydaje mi się bardzo sympatyczny.

— Przepraszam, — zapytałem, — czy to pański bilet wizytowy?

— Mój. Dałem go temu hultajowi, co to...

— Poczekaj pan! — krzyknąłem uradowany — Taki suchotniczy blondynek o rybich oczach. Kłamie tak, że włosy dęba stają...

— Tak, tak, ten sam. Zapewniał mnie wobec wszystkich, że był ożeniony z Sarą Bernard, która z powodu niego złamała sobie nogę z zazdrości. Ja zaś chwyciłem go za kołnierz i...

— A ja miałem z nim znowu historię z powodu słoni. Opowiadał, jak to polował w Ameryce na słonie...

Wdaliśmy się ze sobą w rozmowę i pojechaliśmy, wielce zaprzyjaźnieni, razem do miasta. Potem zjedliśmy obiad i wyszliśmy na przechadzkę

— — — — — — — — — —

Nowy mój przyjaciel pociągnął mnie za rękaw

— Patrz pan! To on!

— Kto?

— Mąż Sary Bernard i pogromca amerykańskich słoni! Idzie przed nami z jakąś panią.

Dopędziwszy go, usłyszeliśmy następującą rozmowę:

— Tak, łaskawa pani, pojedynki — to mi nie nowina! Ale mężczyźni stali się ostatnio takimi tchórzami, że aż strach! Ot, na przykład... W ciągu ostatnich trzech dni miałem dwa wyzwania — i cóż? Ani jeden, ani drugi nie przysłali mi sekundantów. Tchórz ich obleciał! He, he... A ja naiwny, siedziałem w domu i czekałem. Ot, myślę sobie, znów parę strzałów na czczo. Lubię w ogóle mocne wzruszenia. Kiedy mi wypadło przepływać w Szkocji przez Niagarę...

Nie mogliśmy dalej słuchać i wybuchnąwszy śmiechem, uciekliśmy gdzie pieprz rośnie.



Kącik dla Pań

Japonia dyktuje modę

Z Londynu piszą nam: „Imported from Japan" tymi słowami zaleca sprzedawczyni kolorową torbę kąpielową eleganckiej klientce. Nie japońskie artykuły standartowe i masowe, ale najwyszukańsze wedle starych artystycznych skarbów Dalekiego Wschodu podrobione artykuły mody, stoją dzisiaj w Londynie we wysokim kursie. Naturalnie powinny być „prawdziwe". Przychodzą do Londynu z Tokio, przez Honolulu i Kanał Panamski, albo Indie, Kanał Suezki i Morze Śródziemne. Teraz „japońskie" oznacza najwyższy charm i elegancję. Może to są preludia mody Olimpiady w roku 1940, która wysunie Tokio na czoło zainteresowań całego świata.

Ogromnym powodzeniem cieszyła się japońska Garden Party, która odbyła się ostatnio w Grove House Regents Park, a która zgromadziła prawie wszystkich członków japońskiej kolonii. Dystyngowane Japonki nosiły swoje świąteczne kimona, na których wyhaftowane były delikatne godła kwiatowe, symbole, które w starych rodzinach przechodzą z generacji na generację. Japonki noszą na swoich kimonach capy ze srebrnych lisów i srebrne lisy. Z niezwykłą elegancją przerzuca Japonka lisa przez ramię. Ale niektóre Japonki ubrane były w europejskie stroje. Wybrały aż do kostek sięgające jasne suknie z mousseliny albo organdy, z szerokimi szarfami i szerokimi malowniczymi kapeluszami. (s)

Turczynka zdobywa wszystkie zawody kobiece

Na międzynarodowym Kongresie Kobiet, który odbędzie się na wiosnę przyszłego roku w Stambule i do którego już teraz czynione są przygotowania, będzie można z uczuciem wyższości i politowania mówić o tym dawnym typie haremowej Turczynki, który Pierr Loti opisuje z takim poetyckim czarem. Współczesna Turczynka to wolna, uświadomiona kobieta, przedsiębiorcza i niezmordowana w pracy, która zdobywa wszystkie zawody kobiece i z leniwą, marzycielską pięknością haremową ubiegłych generacji nie ma nic wspólnego. Jak donosi prasa francuska, wykazuje młode Turczynki w studiach niezwykłe sukcesy i jak wykazuje praktyka, są znakomitymi lekarkami, urzędniczkami i adwokatami. Stuat Hilmi Hanum jako sędzia dzięki swoim znakomitym wiadomościom prawniczym i głębokiemu znastwu psychiki ludzkiej, cieszy się niezmierną popularnością. Meliha Kemal Hanum jest pierwszym kobiecym członkiem Najwyższego Sądu w Stambule. Także na prowincji robi ruch feministyczny wielkie postępy. Na polu sportu wyczyny kobiet są wprost nieocenione. Turczynka, która na Kongresie wystąpi w charakterze gospodyni, z pełną satysfakcją będzie mogła podać bilans swojej pracy powojennej: zdobycie wszystkich zawodów kobiety współczesnej. (s)

Jaka kobieta jest doskonałością?

Pewien dziennikarz duński rozpisał na swoich łamach ankietę na temat, jaka kobieta jest doskonała?

Wynik ankiety wykazał, że kobieta jest doskonałością, kiedy:

1) porządnie składa gazety, które przeczytała,

2) Nie obmawia swoich nieobecnych przyjaciółek,

3) nie kupuje na wyprzedażach,

4) zawsze szczerze podaje swoje lata.

79 różnych owoców na jednym drzewie

Pewien ogrodnik w amerykańskim mieście Olens (stan Indiana) dokonuje po prostu cudów w dziedzinie hodowania owoców. Oto udało mu się na jednym drzewie wyhodować 79 różnych gatunków owoców.

Na tych samych gałęziach rośnie 71 jabłek, 5 gruszek i 3 renklody.

O tym „cudzie" doniosły gazety amerykańskie, a za nimi angielskie, ale ogrodnicy we wszystkich krajach kręcą z niedowierzaniem głowami.

S. O. S.! RATUJCIE

zagrożoną obyczajność w Norwegii

OSLO, w lipcu.

Pisma norweskie zgodnym chórem nawołują od pewnego czasu do walki z upadkiem obyczajów w Norwegii. Kiedy kilka lat temu ukazała się książka popularnego pisarza francuskiego Maurice'a Baudel'a „Miłość pod sześćdziesiątym stopniem szerokości", nagrodzona premią Goncourtów, wywołało to burzę protestów w Norwegii. Autor z dużym talentem opisał obyczajowość młodego pokolenia w Norwegii. Opinia publiczna przyjęła tę powieść jako oszczerstwo, w najlepszym zaś wypadku jako satyrę, przedstawiającą w sposób spaczony rzeczywistość.

Przetłumaczono tę powieść na język norweski i najsurowsi krytycy musieli przyznać, że powieść ta odtwarza w sposób najprawdziwszy to, co się dzieje w dziedzinie obyczajności w kraju fiordów i lasów. Trudno byłoby bowiem prostować, że nie istnieją w Norwegii t. zw. długoletnie „narzeczeństwa", kiedy trwa ją one nawet do 8-miu lat i noszą charakter „koleżeńskich małżeństw", różniących się tym od zwykłych, że nie są usankcjonowane przez prawo. „Narzeczeni" tylko mieszkają oddzielnie, ponieważ warunki finansowe nie pozwalają im na uprawomocnienie tego związku dwu serc. Poza tym plagą Norwegii są bardzo szybkie śluby i jeszcze szybsze rozwody, opisane w powieści. Słynie też ona z tego, że zajmuje jedno z pierwszych miejsc w statystyce światowej pod względem liczby nieślubnych dzieci.

W Oslo życie wielkomiejskie zamiera wcześnie. Nie ma żadnych nocnych rozrywek, a w maleńkich miastach z nastaniem wieczoru panuje martwa cisza. Co zrobić z czasem? Pytanie to stało się obecnie szczególnie aktualne, tym razem nie tylko dzięki francuskiemu autorowi, ale również i norweskiemu pisarzowi Lavikowi. Wygłosił on przez radio odczyt, w którym wołał „S. O. S. — Ratujcie obyczajność!"

W Norwegii sport jest uprawiany więcej, niż w jakimkolwiek innym europejskim kraju. Zajmują się sportem wszyscy i wszędzie. Niczyich protestów nie wywołuje wspólna kąpiel lub wyprawy młodych par w góry i wspólne ich noclegi w namiotach specjalnych chatkach lub w łodziach. Jest to przyjęte, nikogo nie dziwi i bynajmniej nie kompromituje młodej dziewczyny, jeśli na przykład spędzi kilka nocy wspólnie ze swym towarzyszem i rówieśnikiem. Naturalnie trudno podejrzewać wszystkich o złe obyczaje, ale statystyka świadczy o tym, że jednak te nocne wyprawy młodych par nie zawsze mają niewinny charakter i nie zawsze pozostają bez skutków.

Dotychczas panowało przekonanie, że dziewczęta na południu „dojrzewają" szybciej niż na północy. To, co powiedział pisarz norweski przez radio, podkreśla konieczność strzeżenia 13 i 15-letnich dziewczynek, które zbyt wcześnie chcą skosztować zakazanego owocu.

Bezpośrednim powodem wystąpienia Lavika była następująca obserwacja. Porty norweskie są bardzo często odwiedzane przez zagraniczne okręty wojenne. W ciągu ostatnich dwu dziestu lat cudzoziemscy marynarze zaczęli wywierać jakiś tajemniczy wpływ na młode panny norweskie. Wystarczy, by na wysokości któregoś portu zjawił się okręt francuski, angielski lub holenderski — setki dziewcząt spieszą na wybrzeże. W ciągu godziny wszystkie kawiarnie, restauracje i „kąciki" są przepełnione marynarzami oraz dziewczętami.

Niedawno Bergen odwiedził holenderski okręt wojenny. Wyniki tej wizyty były tego rodzaju, że miejscowe dzienniki szeroko rozpisywały się na ten temat. W dwie godziny po przybyciu okrętu kilkadziesiąt dziewcząt znalazło się na jego pokładzie. Pisma zapytują, co one tam robiły w kajutach marynarskich? Czy przypadkiem nie przeczy to pojęciom dobrej obyczajności? Jeśli wizyty cudzoziemskich statków są pożądane, to jednak skutki tych wizyt stanowią poważną groźbę dla moralności i dlatego Norwegia uznała za konieczne żądać po tym wypadku, by kobiet w ogóle nie dopuszczano na pokłady okrętów, gdzie one przede wszystkim są częstowane nadmierną ilością alkoholu.

Nic więc dziwnego, że swój apel radiowy zakończył norweski literat oświadczeniem, iż jego francuski kolega napisał o Norwegii powieść z prawdziwie francuską grzecznością. Powiedział za mało o psuciu się obyczajności, z czym podjęto teraz walkę.

37.50 franków za czaszkę słynnego filozofa

W sobotę, dnia 31 lipca rb. odbyła się w Sorbonie z okazji 300-letniej rocznicy wydania „Rozprawy o metodzie" akademia ku czci Kartezjusza, filozofa, który wypowiedział ongiś znane zdanie: „Myślę, więc jestem". Akademia zgromadziła wielu znanych filozofów francuskich, przewodniczył jej francuski minister oświecenia M. Jean Lay.

Szkoda, że akademii tej nie połączono z właściwym pogrzebem sławnego filozofa. Jak wiadomo bowiem, ciało jego spoczywa obecnie, po wielu przenosinach, w kościele Saint-Germain-des-Pres, natomiast czaszka znajduje się w muzeum narodowym.

Kartezjusz zmarł w Szwecji, gdzie też został pochowany. Wkrótce po śmierci ekshumowane zwłoki przewieziono do Danii, potem do Picardii, potem spoczywały one kolejno w dwóch kościołach paryskich, wreszcie przeniesione zostały do Saint-Germain. Niestety — bez czaszki, gdyż Izrael Planstrom, kapitan gwardii szwedzkiej, który przeprowadzał ekshumację, oddzielił świętokradczo czaszkę od tułowia i zachował ją sobie na pamiątkę.

Czaszka, która ongiś okrywała jednego z największych filozofów przechodziła 8 razy z rąk do rąk, pomiędzy rokiem 1650 — datą zgonu Kartezjusza — i rokiem 1821, gdy spoczęła w muzeum w Paryżu. Z napisów na czaszce dowiadujemy się, że Planstrom odsprzedał czaszkę Celsiusowi, ten z kolei oddał ją Stiarmanowi. Później była ona kolejno w posiadaniu Koegerflychta, Arckenholza, Ahgrena, Spassmana, Arngrena. Ten ostatni, właściciel domu gry, sprzedał ją za 37 fr. 50 centymów sławnemu Barzeliusowi, który ofiarował ją w roku 1821 francuskiemu chemikowi Bertholetowi, dla umieszczenia w muzeum narodowym w Paryżu.

Można zdumiewać się nad czelnością ludzi, którzy ośmielili się profanować napisami czaszkę wielkiego uczonego. Co prawda, to właśnie dzięki tym napisom autentyczność cennego szczątka jest stwierdzona z całą pewnością i być może przyjdzie dzień, w którym kości uczonego spoczną wreszcie w całości.

„The little Lord Fauntleroy"

Ktoś z nas nie pamięta z czasów dzieciństwa postaci „Małego Lorda" Cedrica Fauntleroy, w czarnym aksamitnym ubranku z białym koronkowym kołnierzem, złotymi lokami i grzywką, która sięgała aż do marzycielskich błękitnych jak niebo oczu? Komu z nas nie wyciskały z óczu łzy współczucia, smutne i takie bardzo wzruszające losy małego lorda, który jako syn wytwornej matki i niewytwornego ojca, zdobył serca jeszcze wytworniejszych dziadków? Lord Cedric był szlachetnym i pięknym „dzieckiem" XIX wieku — trochę za piękny i za szlachetny na dzisiejsze nasze pojęcia — ale na nim uczyło się dzieci, jak powinien wyglądać grzeczny chłopiec, jak powinien szanować swoje aksamitne spodenki, i jak zachowywać się względem swoich dziadków, przez co jego tak bardzo popularna historia zyskała wartość pedagogiczną. Na tym poznali się później także producenci teatralni i filmowi, i „Mały Lord" był niezliczone razy grany i nakręcany, i czytelnicy zamienili się w widzów i jeszcze raz ronili szczere i gorzkie łzy współczucia. A teraz, nadarza się ostatnia sposobność do wylewania tych łez: prawzór małego Cedrica w aksamitnych spodenkach, niejaki pan Vivian Burnett z Nowego Jorku, zmarł w tych dniach. Wprawdzie pan Burnett w ostatnich dniach wcale nie był podobny do „Małego Lorda" w aksamitnych spodenkach i złotych lokach, którym ongiś musiał być, bo go przecież jego matka, mrs. Frances Hodgson-Burnett około roku 1899 w tej postaci uwieczniła. Miejsce złotych loków zajęły krótko przystrzyżone czarne włosy, spodenki aksamitne zamieniły się w sportowe breechery, a van Dyke koronkowy kołnierz w sportową koszulę amerykańską. Podobno zresztą zawsza wpadał w wściekłość, ilekroć przyjaciele nazywali go „Małym Lordem", jego — znakomitego sportowca i wesołego Amerykanina.

Ale protest mr. Burnetta nie był uzasadniony. Zewnętrznie mały Lord zmienił się rzeczywiście, ale niektóre rysy charakteru pozostały wierne małemu lordowi, którego losy uwiecznione są w książce. Dowiódł tego zresztą biedny mr. Burnett swoją śmiercią, która była następstwem bohaterskiego i szlachetnego czynu, jakim po raz drugi zdobył serca nie tylko surowych lordów angielskich, ale wszystkich współczujących ludzi.

„Times" donoszą: Mr. Vivian Burnett kąpał się właśnie na Long Island, kiedy wybuchła burza na morzu. Mała łódź z pięciu nieletnimi chłopcami przewróciła się obok pływającego pana Burnetta. Pięć razy rzucił się we wzburzone fale i wyratował wszystkich. Ale kiedy ostatniego złożył szczęśliwie na brzegu, serce jego nie wytrzymało tego trudu, padł zemdlony i więcej nie odzyskał przytomności. Zawezwany lekarz skonstatował śmierć wskutek udaru serca.

Mr. Burnett, który przez całe życie uciekał od cienia „Małego Lorda", wykazał swoją śmiercią, że przecież portret skreślony ręką jego matki, dzielnej, znającej się na interesach i trochę sentymentalnej „literary lady" XIX wieku, był prawdziwy. Umarł jak żył jako Centric Fauntleroy w pięknej, wzruszającej książce dla dzieci: szlachetny, dobry, poświęcający się. Dobry człowiek, który nie dlatego poświęcił swoje życie,ażeby pozostać wiernym swojemu literackiemu prawzorowi, ale który mimo to nie może już teraz uciec od swojego losu, pozostania w pamięci ludzkiej jako szlachetny, złotowłosy młodzian w aksamitnych spodenkach i koronkowym kołnierzu. *(s)*

PRZYJACIÓŁKI.

— Twój narzeczony nie jest nadzwyczajnym polonistą — zamienia stale „mi" na „mnie"!

— To jeszcze nie najgorsze. Twój zalo nie odróżnia mnie od ciebie!

Stolica państwa bez... zegarów

Teheran liczy dziś 450.000 mieszkańców, a więc jest jednym z większych miast Bliskiego Wschodu. Stolica Persji łączy w dziwny sposób cechy miasta wschodniego z nowoczesnością. Po obu stronach szerokich ulic przekopano głębokie kanały. Służą one do zaopatrywania w wodę mieszkańców. Woda ta doprowadzana jest do specjalnych basenów, znajdujących się w podwórzach domów, a stamtąd przy pomocy rozbudowanego systemu pomp doprowadzana jest do mieszkań i używana zarówno do mycia, jak i do potraw.

Wyrazem zewnętrznej kultury europejskiej jest uregulowany ruch uliczny. Co 50 kroków znajdują się na ulicach posterunki policyjne, a na skrzyżowaniach wysmukli policjanci w białych rękawiczkach regulują ruch. Jest on zresztą bardzo ożywiony, ponieważ liczba dwukonnych dorożek zwiększyła się bardzo w ostatnich latach.

Pod względem kulinarnym cudzoziemiec-turysta musi przystosować się do menu Bliskiego Wschodu i jego gustów. Podstawą kuchni jest baranina przyrządzana na ciężko-strawnym tłuszczu i ryż. Oto skromne menu: sześć najrozmaitszych zakąsek odpowiednio kwaśnych, następnie dwie zupy, ryba, kilka gatunków mięs, kompot, legumina i czarna kawa.

Europejczyk przyzwyczaić się może łatwiej do tych potraw, aniżeli do warunków klimatycznych. W miesiącach zimowych noce są niezwykle chłodne, gdyż temperatura dochodzi do 20 stopni poniżej zera, podczas gdy we dnie panują częstokroć zima tropikalne upały.Te olbrzymie różnice temperatury, zmieniające się nawet parokrotnie w ciągu dnia, trwają cały rok. Od marca do maja burze piaskowe są na porządku dziennym. Zastępują one doskonale mgłę londyńską, ponieważ trudno jest w czasie ataku drobnego pyłu piaskowego dostrzec coś przed sobą na odległość paru metrów. Europejczycy, którzy mieszkają w stolicy Persji, przyzwyczajają się z trudem do tych warunków. Poddają się oni biernie wschodniemu fatalizmowi.

Ten fatalizm wytworzył najwidoczniej wśród mieszkańców stolicy dziwną pogardę dla czasu. Jeżeli miejscowy kupiec zapowiada swą wizytę na godzinę 9-tą rano, jest rzeczą pewną, że zjawi się około 12-tej albo po południu, albo nawet na drugi dzień. Każdy termin transakcji handlowej bywa przesuwany wielokrotnie, a nigdy prawie nie jest dotrzymywany. Może przyczyna tego stanu rzeczy tkwi również i w tym, że stolica Iranu nie posiada... zegarów. Ostatnio coprawda zainstalowano jeden jedyny zegar na gmachu parlamentu, ale zegar ten zaraz się zepsuł i jakoś nikt nie kwapi się, aby go naprawić... *A. Z.*

TO I OWO

Jak żyją dzieci ks. Kentu

21-miesięczny książę Edward, synek księstwa Kentu, jest od najwcześniejszego dzieciństwa skazany na samotność. Nie wolno mu się bawić z żadnym innym dzieckiem, ani brać udziału w hałaśliwych rozrywkach rówieśników.

Na taką samą samotność jest również skazana jego młodsza siostrzyczka 7-miesięczna księżniczka Aleksandra.

Dzieci książęce mieszkają podczas podróży rodziców po Polsce nad morzem, w miejscowości Sandwich w skromnym domu Bloody Point House, należącym do miejscowego klubu golfowego. Chociaż żadne kraty nie strzegą dzieci przed obcymi przybyszami, nie łatwo dostać się do Bloody Point House.

Dzieci znajdują się pod opieką dwu piastunek i kilku detektywów. Cały dzień przebywają nad morzem i prowadzą skromny, prosty tryb życia, gdyż ks. Kentu pragnie je jak najdłużej ochronić przed ceremoniałem dworskim i... ciekawością ludzką.

Pomimo to całe Sandwich interesuje się księciem Edwardem i jego siostrzyczką. Z daleka obserwuje chłopca, kopiącego doły w piasku drewnianą łopatką.

Szczególnej martwią się dzieci, których nieziszczonym marzeniem jest wspólna zabawa z małym księciem.

— Biedny chłopiec — wzdychają. — Na pewno byłoby mu przyjemniej bawić się z nami.

Sądząc jednak z roześmianej twarzyczki ks. Edwarda, nie uważa się on za tak „biednego", za jakiego go uważają jego rówieśnicy.

Tragedia podniebnej pary

Najlepszy trapezista świata popełnił samobójstwo

Słynna na cały świat para wirtuozów trapezu doczekała się tragicznego końca. Małżeństwo Cadona zyskało sobie w Ameryce niezwykłą popularność dzięki szalonej odwadze, zwinności i umiejętności, z jakimi wykonywali swe podniebne popisy.

Przed kilku laty zaangażowano ich do filmu pod tytułem „Variete", w którym grał główną rolę Jannings. Wówczas to cały świat miał możność podziwiać akrobację Cadonów.

Przez długi czas życie uśmiechało się „frunającej parze". Zarabiali bardzo duże sumy, a dyrektorzy cyrkowi walczyli, aby ich zdobyć dla swych programów.

Niestety zły los nie oszczędził cyrkowców: piękna Liliana Leiter Cadona zabiła się podczas popisu.

Od tej chwili Cadona stracił pewność oka i panowanie nad nerwami. W jakiś czas po śmierci swej żony, sam uległ wypadkowi: zwalił się z trapezu i strzaskał sobie ramię. Zrozumiał wówczas, że nadszedł czas odejścia na emeryturę.

Cadona zaszył się gdzieś na prowincji Stanów Zjednoczonych i wkrótce o nim zapomniano. Prowadził przez kilka lat życie przykładnego mieszczucha i nawet ożenił się po raz drugi z jedną ze swych byłych koleżanek cyrkowych.

Natura jednak ciągnie wilka do lasu. Cadona, po trzyletniej przerwie, uległ namowie swego brata, który organizował nową trupę podniebnych trapezistów. Nazwisko „Cadona" ukazało się znów na afiszach cyrkowych i wkrótce odzyskało swą sławę.

Cadona jednak nie był szczęśliwy. Coraz częściej wspominał swą pierwszą żonę, a jego stosunki z drugą, psuły się z dniem każdym. Wreszcie poprosiła ona o rozwód.

Małżonkowie znaleźli się w gabinecie adwokata, który przeprowadzał ich sprawę rozwodową. Doszło do kłótni, Cadona wyciągnął rewolwer; cztery kule wpakował swej żonie w piersi, a piątą — sobie w głowę.

Wrogowie sadła!

Naśladujcie dra Huntera!

Murowany sposób stracenia tłuszczu

W czasie ostatniego posiedzenia „British Medical Association", gdy przyszedł czas na wolne wnioski, wstąpił na podium znany zaszczytnie dr. Hunter i powiedział, że zna absolutnie pewny sposób na schudnięcie. Nie może opisać tego sposobu w referacie, ale może zademonstrować go praktycznie, rzecz prosta nie w sali obrad, tylko w — ogrodzie zoologicznym. Każdy, kto chce patrzeć na ten pokaz, będzie mile widzianym gościem.

Na tak uprzejme zaproszenie do zwierzyńca przybyło o wskazanej przez doktora Huntera godzinie ponad 2000 osób, cała armia dziennikarzy i fotografów. Uczony zaprowadził swoich gości przed klatkę lwów. Potem we fraku i z gardenią w butonierce wszedł do tej klatki — z małym okurzaczem z piórek w ręku.

Zdumione lwy zaszyły się w ciemny kąt. Tylko młoda lwica postanowiła sobie widocznie obejrzeć bliżej tego śmiałka, bo podeszła doń i nawet podniosła łapę. Najspokojniej dał jej dr Hunter okurzaczem po nosie, mówiąc głośno: „Proszę pokazać język". Lwica zaryczała, ale cofnęła się z podkulonym ogonem. Dr Hunter pozostał przez pięć minut w klatce, trzymając lwy przez cały czas w szachu.

Gdy po pięciu minutach wyszedł, widzowie przekonali się, że był zupełnie wyczerpany i całe ciało miał pokryte zimnym potem. Zdołał tylko powiedzieć: „Panie i panowie! Jeśli codziennie wykonacie ten eksperyment, gwarantuję, że stracicie 20 kilo w dwa tygodnie!"

KRAKÓW wczoraj i dziś

Echa procesu przytyckiego

Uniewinniony od zarzutu obrazy sądu

Na ul. Szczepańskiej miało miejsce po ogłoszeniu pamiętnego wyroku w procesie przytyckim niezwykłe zajście. Oto przechodnie wskazali posterunkowemu policji na Tadeusza Korna podając, że miał on publicznie krytykować wyrok w procesie przytyckim i wyrazić się obelżywie o sądach polskich. Policjant spisał protokół. Sprawa powędrowała do prokuratury, a stąd do sądu. Korn skazany został przez sąd okręgowy na 2 miesiące bezwzględnego aresztu. W dniu dzisiejszym odbyła się rozprawa apelacyjna przed sędzią dr Jekiem. Po wysłuchaniu świadków zajścia, sąd uznał Korna niewinnym zarzucanego mu przestępstwa i uwolnił go całkowicie.

Nieszczęśliwy wypadek na lotnisku krakowskim

Żebrak żydowski potrącony przez samolot doznał złamania obu nóg

Na lotnisku krakowskim wydarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek. Na środku lotniska siedział w murawie, przez nikogo niezauważony żydowski żebrak, odziany w nędzne łachmany i całkowicie podarte obuwie, niejaki Lajb Sloss ze Złoczowa, który prawdopodobnie zasnął ze znużenia. Nagle usłyszał szum motoru i w tej samej chwili zauważył tuż nad sobą lądujący samolot. Żebrak poderwał się z miejsca i rzucił do ucieczki, lecz niestety — za późno. Samolot potrącił biedaka, powodując złamanie obu nóg.

Karetką sanitarną przewieziono nieszczęśliwego do szpitala św. Łazarza, na oddział chirurgiczny.

Skazanie przywódcy strajku rolnego

Epilog zatargu w folwarku w Mogile

Robotnik rolny w folwarku O. O. Cystersów w Mogile pod Krakowem, Szymon Grzegorzak brał czynny udział w strajku, jaki wybuchł tam przed rokiem, z powodu niedotrzymania przez pracodawców warunków umowy zbiorowej.

W czasie strajku pociągnięto do odpowiedzialności kilkunastu robotników za uprawianie akcji strajkowej w sposób nielegalny. Sąd okręgowy w Krakowie skazał oskarżonych po 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary, zaś przywódcę akcji strajkowej, Szymona Grzegorzaka — na 7 miesięcy bezwzględnego aresztu.

Grzegorzak odwołał się od tego wyroku. W dniu dzisiejszym sąd apelacyjny w osobie s. a. dr Pilarskiego zmniejszył Grzegorzakowi karę do 6 miesięcy aresztu, zawieszając mu wykonanie kary na 3 lata.

Zbrojny napad w pow. brzeskim

W Jadownikach w powiecie brzeskim dokonany został ubiegłej nocy zuchwały napad rabunkowy na mieszkanie Tomasza Joachima. Dwóch zamaskowanych zbirów wtargnęło do mieszkania przez okno i pod groźbą rewolwerów zmusiło gospodarza do wydania wszystkich posiadanych kosztowności w postaci zegarka, pistoletu i 25 zł. w gotówce. Bandyci zbiegli.

Złodzieje zrezygnowali z urlopu...

Złodzieje krakowscy pracują w ostatnich dniach bez wytchnienia dniem i nocą najwidoczniej rezygnując z urlopu, przysługującego wszakże wszystkim ludziom „pracy"..

W ciągu dnia wczorajszego okradziono przez otwarte okno, w godzinach między 16 a 17 mieszkanie Mariana Ciepieli przy ul. Bożniczej 29. Łupem złodzieja padło ubranie męskie, książeczka wojskowa oraz wieczne pióro.

W nocy między 3 a 4 nieznani sprawcy skradli przez zakratowane okno, posługując się haczykiem na drucie, 1 spódnicę i sukienkę wartości 70 złotych z mieszkania Klary Stern przy ul. Św. Wawrzyńca 39.

W godzinach popołudniowych w Rynku Kleparskim Nr. 5 skradziono rower na szkodę Michała Wojcieszka.

We wszystkich tych wypadkach policja wdrożyła dochodzenia, w poszukiwaniu za złodziejami.

Tajemnicza przygoda strażaków krakowskich

Na pogrzeb zamordowanego w Tarnowie strażaka udała się w dniu wczorajszym z Krakowa delegacja tutejszej straży ogniowej, w liczbie 15 osób, ze sztandarem i wieńcem, z por. Żeleźnym na czele. Wracając autem ubiegłej nocy, na odcinku Brzesko—Bochnia kierowca zauważył nagle tuż przed sobą leżącą w poprzek drogi wielką kłodę, długości około 3 metrów. Szczęśliwym trafem szofer zdołał w ostatniej chwili zatrzymać auto i uniknąć katastrofy.

Dotychczas pozostaje tajemnicą, kto i z jakich powodów ułożył na drodze kłodę, mogącą spowodować nieobliczalne w skutkach wypadki.

Teatry i Kina

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Gościnne występy Stefana Jaracza
Czwartek: „Ludzie na krze"
Piątek: „Szkoła żon" (Moliera)

—<>—

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Bohater Texasu" (Buck Jones „Noc w operze"
APOLLO: „X—27" (Marlena Dietrich Wiktor Mc Laglen).
ATLANTIC: „Marokko" (Malrena Dietrich, Gary Cooper) i „O czem marzą kobiety" (Cybulski, Żelichowska).
BAGATELA: „Zaproszenie do walca" (Liljana Harvey) „Kobieta pod kontrolą" (Wynne Gibson)
PROMIEŃ: „Gabinet figur woskowych" (Fray - Wray) i „Grzesznik mimowoli".
STELLA: „Wierna rzeka" (Stępowski)
SZTUKA: „Śmierć czyha w dżungli" (Werner Baxter, June Lang)
UCIECHA: „Zaginiona wyspa" (Humphrey Boggard, Margaret Lindsay, Donald Woods)
WANDA: „Eskapada Weroniki" (Hans Moser) i „Promienie zagłady"

Kronika tarnowska

ZMIANY W TUT. STAROSTWIE.

Wicestarosta p. Mgr. Choczyński został przeniesiony na równorzędne stanowisko do Białej, a w jego miejsce przybywa do Tarnowa p. Wankiewicz z Dąbrowy. Referendarz p. Mgr. Fedyna został przeniesiony do Dąbrowy na stanowisko wicestarosty, a jego agendy w tut. Starostwie obejmuje referendarz p. Mgr. Pluta.

POKŁADY RUDY ŻELAZNEJ.

Jak już donieśliśmy, we wsi Zabłędza odkryto pokłady rudy żelaznej na terenach stanowiących własność pp. Michała i Kantego i Berkelego Koncern „Wspólnota Interesów" wysłał na powyższy teren 150 kwalifikowanych górników, którzy systematycznie pracują, aby ustalić rozmiary rudy żelaznej. Ponadto cała prawie ludność okolicy czyni poszukiwania za drogocenną rudą na swych terenach. „Wspólnota interesów" bowiem wyznaczyła premię w wysokości 10 zł. za każdą pozytywną próbę wykopalisk.

NADUŻYCIA W ZAKŁADZIE ZASTAWNICZYM F. P. M.

Specjalna komisja miejska, która badała księgi w Zakładzie Zastawniczym przy Funduszu Podupadłych Mieszczan stwierdziła, że w Zakładzie tym popełniono w latach od 1928 do 1936 nadużycia na kwotę około 30.000 zł. Nadużycia popełniono w ten sposób, że do księgi kasowej i głównej wpisywano kwoty niższe niż wpływały z wkładek oszczędnościowych, podczas gdy do książeczek wkładkowych wpisywano pełną otrzymaną kwotę. Należy jednak zaznaczyć, że wkładkowicze nie ucierpią z powodu tych nadużyć, gdyż powstałe z tego powodu straty pokryje Zarząd Miejski.

KONFERENCJA W UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ.

We wtorek dnia 3 bm. odbyła się na zaproszenie dyrektora tut. Ubezpieczalni Społecznej p. Pilarza konferencja z udziałem przedstawicieli wszystkich Związków zawodowych, działających na terenie miasta Tarnowa. W zagajeniu swym dyr. Pilarz zaznaczył, że konferencja została zwołana w tym celu, aby zaznajomić przedstawicieli ubezpieczonych z działalnością Ubezpieczalni Społecznej z jednej strony, oraz aby dyrekcja zapoznała się z życzeniami ubezpieczonych i uzgodniła pewne postulaty, poczem p dyrektor Pilarz przedstawił działalność Ubezpieczalni Społecznej w Tarnowie, zaś lekarz naczelny Dr Kossobudzki przedstawił działalność Ubezpieczalni w dziedzinie profilaktyki. W toku dyskusji pp. prof. Ciołkosz i Kator wysunęli cały szereg dezyderatów, które p. dyr. Pilarz obiecał rozpatrzyć i w miarę możności uwzględnić. Konferencje takie odbędą się raz na miesiąc względnie na 6 tygodni.

Szachiści polscy prowadzą!

Sztokholm, 5. 8. Na podkreślenie zasługuje wysokie zwycięstwo polskiej drużyny szachowej nad silną reprezentacją Szwecji 3½:½ oraz rekordowe zwycięstwo nad Szkocją (4:0).

Po sześciu rundach na czoło turnieju wysunęła się decydowanie drużyna polska, która ma obecnie 19½ pkt. Dalej idą Holandia 17 pkt., Czechosłowacja 16½ pkt. i dwie partie niedokończone, Stany Zjednoczone 16½ pkt., Węgry 14 pkt., Estonia 13 pkt., Argentyna i Finlandia po 12½ pkt., Litwa 1½ pkt., Dania 11 pkt., Łotwa 10 pkt., Szwecja 9½ pkt. i jedna partia niedokończona, Islandia 9 pkt., Jugosławia 8½ pkt., Belgia 8 pkt., Włochy 7½ pkt., Anglia 7 pkt., Szkocja 5½ pkt., Norwegia 4 pkt. i jedna partia niedokończona.

ŁADNA PERSPEKTYWA

— Ile kosztuje skok z spadochronem?
— Dziesięć złotych.
— A jeżeli spadochron zawiedzie?
— Dostanie pan z powrotem swoje pieniądze.



Ostatnie słowo Edwarda Rana:

„Już nigdy nie będę walczył w Ameryce!"

Serię rozmów ze znakomitym bokserem Edwardem Ranem, kończy poniższy artykuł „Kuriera Czerwonego":

Tam, gdzie w grę wchodzą grube pieniądze, muszą się zdarzać różne sprzeczne z prawem i uczciwością posunięcia. Menażerowie i meczmekarze potrafią zdobywać się na bardzo oryginalne pomysły w obronie swoich interesów. Kiedy w r. 1930 ówczesny mistrz świata wagi średniej Mickey Walker trafił na nieoczekiwany opór Polaka Pawła Świderskiego i po kilku celnych ciosach poleciał na deski — na stadionie zgasło nagle światło, przychodząc z pomocą zagrożonemu mistrzowi. Zepsuto je naumyślnie, aby przerwać na jakiś czas walkę i doprowadzić Walkera do przytomności.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEJ ADORACJI

Bokser jest właściwie bezsilny wobec menażerów. Oni trzymają wszystko w garści, wpływają na komisje bokserskie i potrafią ominąć prawo, kiedy tylko chcą. Dowiodła tego chyba najlepiej ostatnio historia Schmelinga, którego najzwyczajniej w świecie „wykiwano", mimo, że miał pewne prawo do walki z Louisem. Tak samo utrącono kiedyś czarnego Harry Willsa, który rwał się do walki z Dempsey'em i wielu, wielu innych. Pięściarz nie może wnosić skargi na menażera, bo na pewno przegra, narażając się przy tym na szykany tego doskonale zorganizowanego towarzystwa wzajemnej adoracji. Nie można podnosić głosu, ani ręki!...

O, jakże się chciało nieraz przejechać przez zęby tego, czy tamtego pana! Bo czy to nawet nie wygląda śmiesznie, że całymi zastępami odważnych i silnych chłopców, którzy na diabła gotowi się porwać, że tymi chłopcami trzęsą i rządzą niepozorni panowie z nieodłącznymi cygarami w ustach! Trzeba się jednak powstrzymać z uwagi na własny interes i przepisy policyjne.

POLICJA CZUWA NAD BOKSEM

Przepisy te są w USA wyjątkowo ostre dla bokserów. Być może, że postarali się o to przewidujący menażerowie i organizatorzy imprez pięściarskich, w każdym razie za awanturę w miejscu publicznym bokser odpowiada grubo więcej niż każdy inny śmiertelnik. Zdarzało się co prawda, że zawodowy bokser uderzeniem pięści zabijał przygodnego przeciwnika, toteż teraz odpowiedzialność jest bardzo surowa. Aby kogoś palnąć w szczękę i nie narazić się na dyskwalifikację a nawet więzienie, musicie mieć koniecznie wiarygodnych świadków, że was najpierw zaatakowano i uderzono.

Można więc tylko zgrzytać zębami i po cichu składać sobie dolar do dolara, aby się wreszcie wydostać z tego targowiska. Za kilkanaście miesięcy wracam do Ameryki na dłuższy, czy krótszy czas, w każdym razie nigdy więcej nie będę tam walczył.

Spotykałem się w swojej karierze z 5 mistrzami świata, byli to: Teddy Jarosz, Freddie Steele, Bat Batalino, Louis „Kid", Kaplan i Tony Canzoni. Jak już powiedziałem, fizycznie czuję się jeszcze teraz doskonale, ale w ostatnim roku mojej kariery w USA straciłem już zupełnie chęć do walki. Rozbita powieka i zniechęcenie do tej gry, którą ja prowadziłem a na której zarabiali inni spowodowały, że „rekord" mój zamyka seria porażek.

BĘDĘ WALCZYŁ ALE W EUROPIE

W Europie, owszem, będę walczył, mam nawet już kilka propozycji. Może tu jest inna atmosfera, inne powietrze. Tamtego, amerykańskiego nałykałem się dosyć. Całe 7 lat wędrowałem stale po USA od New Yorku po San Francisco i od Florydy po Kanadę, wydeptując wszystkie większe ringi. W r. 1935 zrobiłem wypad do Ameryki Poł. i stoczyłem dwa mecze w Buenos Aires. Tam też miałem do czynienia z gangsterami. W drodze powrotnej do New Yorku wywabiono mnie na ląd w Rio de Janeiro i chciano znów, po raz już nie wiem który, nabić w butelkę. Nie będę tego opowiadał, aby nie dodawać jeszcze jednej podobnej do poprzednich historii.

Przez siedem lat napatrzyłem się dosyć. To, że walczyłem z najlepszymi bokserami, to jeszcze nie wszystko. Widziałem dobrze „kuchnię", gdzie przyrządza się bokserskie potrawy. Wiem co może zrobić dobry i zły menażer, wiem co potrafi dobry i zły trener. Spenetrowałem wiele obozów i sal treningowych. Spróbuję na nasz polski grunt przeszczepić wszystko co w boksie amerykańskim jest dobre, racjonalne.

CIĘŻKO ZAPRACOWANA MATURA

Słyszałem, że Polski Zw. Bokserski ciekawy jest moich możliwości trenerskich i zamierza na moje treningi delegować specjalnych obserwatorów. Zgodzę się na każdy „stopień", jaki mi ci obserwatorzy wystawią, tylko nie kazać mi dla pogłębienia mojej wiedzy jeszcze na drugie 7 lat wyjeżdżać do szkoły amerykańskiej. Skończyłem ją i mam już ciężko wypracowaną „maturę"!

Co mówi Donald Budge,

najlepszy tenisista świata, o swej karierze

W „Paris Soir" znajdujemy interesujący artykuł, pióra najlepszego tenisisty świata Donalda Budgea Poniżej przytaczamy interesujące fragmenty tego artykułu.

„Gdy miałem osiem lat — czytamy — myślałem sobie, że przyjdzie taki dzień, kiedy sam poprowadzę ciężarówkę tak, jak mój ojciec.

Jak wszyscy chłpcy w Oahland uprawiałem cricket i base-ball. Był to może początek mojej kariery tenisowej...

RODZICE

W dalszym ciągu Budge opowiada o stosunku rodziców jego do sportu.

Moi rodzice nie byli zbytnio zachwyceni tym, że wiele czasu poświęcałem base-ball'owi. Pewnego dnia, podczas pasjonującego meczu, rozgrywanego na terenie szkoły, zajechał mój ojciec ciężarówką, aby mnie odszukać. Podczas gdy ja się ubierałem moi koledzy zdobyli się na nieprzyjemny dla mnie żart i wypuścili powietrze ze wszystkich kół ojcowskiego wozu. Przygoda ta zakończyła się dopiero w zacisznym pokoiku, gdzie zamieszkiwali moi rodzice".

Nie trzeba chyba dodawać, iż zakończenie to nie było zaciszne.

TENIS NIE PODOBAŁ MI SIĘ!

„Po pewnym czasie jeden z moich przyjaciół Fred Monroe, który był jednym z najlepszych tenisistów-juniorów, zaciągnął mnie na kort.

Do gry tej odnosiłem się z niechęcią. Jakże nudna wydawała mi się w porównaniu z baseball'em!

Poza tym był to sport na moją kieszeń zbyt drogi. Gdy miałem 15 lat (teraz mam 22), nie posiadałem jeszcze własnej rakiety!

— Nie masz pieniędzy, to będziesz grał moją rakietą — zaproponował Fred.

Fred Monroe był dobrym chłopcem i bardzo bogatym.

Pewnego dnia rozegrałem z nim spotkanie. Był to najdłuższy mecz w moim życiu. Graliśmy chyba cztery godziny, nie wiem w jaki sposób pobiłem poczciwego Freda. Waliłem w piłkę, ile sił starczyło. Przypuszczałem, iż tak należy czynić, aby zwyciężyć.

Po meczu mój przeciwnik powiedział mi:

— Założę się, że pewnego dnia będziesz grał w Davis Cup'ie!"

Słowa przyjaciela, jak się okazało, sprawdziły się co do joty. Donald Budge nie tylko grał, ale właściwie zdobył dla Ameryki puchar Davisa.

PIERWSZE PRAWDZIWE ZWYCIĘSTWO.

Po tym wielkim zwycięstwie Fred nie chciał z nikim grać, tylko ze mną. Wbrew moim najlepszym chęciom, biłem go regularnie...!!

Pierwszy prawdziwy mecz rozegrał Budge za namową swego przyjaciela z Critschleyem.

„Doskonałego Critschleya pokonałem 6:1, 6:1, a gdy mi zaproponował trzeciego seta, wygrałem znów — 6:1".

Od tego czasu przyszły mistrz świata spędzał całe dnie na korcie.

„Z pierwszych oszczędności kupiłem sobie rakietę".

NIE LICZĘ PUNKTÓW, LICZĘ UDERZENIA!

„Grywam w tenisa, bo mnie to interesuje. „Chciałbym jeszcze zrobić małe wyznanie: jestem jedynym chyba graczem, który nie liczy punktów, a liczy uderzenia.

Dla przykładu przytoczę, iż pokonałem Cramma w czterech tysiącach ośmiuset trzydziestu siedmiu uderzeniach!

Mój najdłuższy mecz trwał siedem tysięcy czterysta trzy uderzenia, najkrótszy zaś tysiąc osiemset trzydzieści siedem uderzeń.

Przyjaciel mój liczy uderzenia podczas gry. Gdy mecz się kończy pytam go o ilość uderzeń. Interesuję się tym w równym stopniu, jak rezultatem setowym.

Nowy triumf Kucharskiego

Sztokholm, 5. 8. W środę wieczorem odbyły się w Sztokholmie wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników wielu państw Europy i Ameryki. Zawody, które zgromadziły 15.000 widzów przyniosły szereg wspaniałych wyników, oraz nowy triumf Kucharskiego, który mimo silnej konkurencji zajął pierwsze miejsce w biegu na 1000 mtr, bijąc rekord Polski.

100 mtr wygrał Amerykanin Walker w czasie 10,5 przed Szwedem Strandbergiem 10,6.

Na 400 m wygrał Amerykanin Mallott w czasie 48,7 przed Włochem Lanzi 48,9.

na 1000 m. bezapelacyjne zwycięstwo odniósł Kucharski w czasie 2:28,2 (nowy rekord Polski). Drugi z kolei Amerykanin Bush uzyskał czas o 0.7 sek gorszy (2:28,9), trzecim był znany zawodnik szwedzki Anderson w czasie 2:29, czwarte miejsce zajął Niemiec Mertens 2:29,2.

na 110 m przez płotki zwyciężył Amerykanin Stanley w czasie 14,8 przed rekordzistą szwedzkim Nielsenem 15,2.

w skoku wzwyż zwyciężył Amerykanin Walkers 2,01 przed Szwedem Lundquistem 1,90.

skok o tyczce wygrał Amerykanin Warmerda 4,30 m.

W dysku pierwszym był Szwed Bersch 9,09.

Polska na 3-cim miejscu w strzelaniu z broni wojsk.

Helsingfors. W środę zakończone zostały w Helsingforsie zawody o mistrzostwo świata zespołowe i indywidualne w strzelaniu z broni małokalibrowej oraz strzelanie zespołowe z karabinu wojskowego w postawie leżącej. Zespołowo Polska zajęła 3 miejsce, 1) Finlandia 550 p., 2) Węgry 545 p., 3) Polska 544 p., 4) Estonia, 5) Francja.

Odznakę mistrzowską złotą z karabinu wojskowego w trzech postawach zdobył mjr. Stawarz osiągając 498 p. na 600 możliwych, Bolesław Nowicki zdobył złotą odznakę z pistoletu dowolnego na 50 m. (521 p.)

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.